



wydawn. RWSZCZYCA

Organ Ludu Polskiego

Napastnikowi.

Od pewnego czasu w tygodniku „Rola”, mieniącym się być pismem nieomal że jedynym prawdziwie katolickim, p. Jeleński, redaktor tego pismidła, umieszcza swoją bazgraninę przeciw „Siewbie”. I tak, w jednej odpowiedzi redakcyi głosi, że „Siewba” jest wydawana przez żydów, że współpracownicy są bezreligijni, i zapowiada jednocześnie, że pomówi o „Siewbie” obszerniej w dodatku ludowym.

Dalej zaś, w № 34 woła: „W Tluszczu, w odległości kilku mil od Warszawy, wychodzi czasopismo p. t. „Siewba”. Pismo to, redagowane niby przez chłopów, jest właściwie prowadzone i zapisywane przez dwóch głównie „inteligentów” i działaczy, trudniących się robotą wynaradawiania: jednym jest p. Gałęcki, podobno adwokat, drugim — niejaki p. Adamowicz, jeden z filarów (proszę uważać!) dzisiejszego „Dziennika Powszechnego”!

„Bo nie dość jest tym panom samej tendencji pisma, dla napiętnowania której wyrazu dość silnego niema. Nie dość podjudzania w każdym numerze onej „Siewby” ludu polskiego przeciwko duchowieństwu polskiemu; i nie dość im dowodzenia, że Kościół i duchowieństwo, są to zastarzałości wcale nie potrzebne! Propagatorom łajdactwa potrzeba było jeszcze chwycić się metody... podstępny, i dla wzbudzenia wśród ludu zaufania do „Siewby”, udawać i rozgłaszać, że to chłop sami w swoim piśmie, takie o religii, Kościele i o duchowieństwie wygłaszają sądy!”

A w № 36 podnosi swój głos plugawy już nie tylko na „Siewbę”, lecz rzuca się nawet na

tych ludzi zasłużonych, jakimi są p. Malinowski i p. Saryusz Zaleski. W artykule zatytułowanym „Nowe szelmowstwo p. Saryusza” mówi: W Tluszczu pod Warszawą wychodzi od pewnego czasu świstek niby ludowy p. t. „Siewba”, wydawany przez pp. Miłgujów (Malinowskich), Gałęckich, Adamowiczów i innych „kmetrów” Żydowskiego Wojtka, zwanego „Związkim Ludowym”, zadaniem specjalnym którego jest podjudzanie ludu wiejskiego przeciwko duchowieństwu i obszarnikom. Otóż p. Saryusz Zaleski, nie dość że ową „Siewbę”, działającą wprost w duchu antynarodowym i antyspołecznym, z pochlebniemi ze swej strony epitetami, cytuję i zaleca, ale nadto w № 236 „Dziennika Powszechnego” zapowiada druk „szeregu artykułów”. O tem co i jak robić na wsi! — p. Miłguja Malinowskiego, tego Miłguja, którego robotę wroga społeczeństwu polskiemu napiętnowały już wszystkie organa narodowe, i który o tem „co i jak robić na wsi”, powiedział już dawniej wcale nie dwuznacznie: odebrać ziemię obszarnikom i rozdać ją darmo „proletaryuszom”, a równocześnie powyrzucić z parafii księży, jako cięzar zgola niepotrzebny! I tak oto „teoryę”, takie hasła podle, propagować będzie teraz w „Dzienniku” p. Saryusz Zaleski, wtórując żydowsko-radykalno-socjalistycznej „Siewbie”.

Panie Jeleński! Posiwały starcze, którego dni już są policzone, jak sam zaznaczasz w jednym ze swych artykułów! Dokąd będziesz tak bezczelnie kłamał?

Powołuję cię na sąd Pana Boga, Którego Imienia tyłeś razy nadaremnie wzywał. Dowiedz nam naszą bezwyznaniowość! Wskaż tego żyda, który nas swymi kapitałami zasiła! Wskaż №, w którymbyśmy pisali, że Kościół i Duchowieństwo są to zastarzałości zgola niepotrzebne. Nie przekraczaj lisim sposo-

bem faktów! Ja, prostak, śmieć ci powiedzieć: **Kłamiesz bezczelnie!**

Napadasz na p. Malinowskiego, którego my, chłopcy, znamy bardzo dobrze z jego tyloletniej uczciwej pracy. Głosisz, że go napiętnowały wszystkie organa narodowe. Tak, lecz tylko twej, p. Jeleński, lokajskiej „Roli” podobne. Pamiętaj o panu Malinowskim i jego pracy na niwie ludowej wieki przetrwa w sercach ludu; lecz o tobie, panie Jeleński, — wątpię czy znajdzie się kto uczciwy, co by choć jakie takie wspomnienie pośmiertne napisał.

Głosisz pan, że jesteś prawdziwym katolikiem; a dla czegoż potępiasz p. Saryusza Zaleskiego wraz z „Dziennikiem Powszechnym”? Dla czego nazywasz niecnym i przeciwrreligijnym nawet „Dziennik Powszechny”, który otrzymał Wielkie Błogosławieństwo od Stolicy Apostolskiej za swą pracę. Występujesz w obronie duchowieństwa, a zarazem występujesz przeciw Wyrokowi Stolicy Apostolskiej?

Jakaż więc jest twoja religia, panie Jeleński? Ty wierzysz! Lecz w to, że miosąc lokajskie usługi możnym, dorobiłeś się dwu kamienic; dla dorobienia się trzeciej zamierzasz wydawać, czy już wydajesz, dodatek ludowy, myśląc, że tym sposobem sprowadzisz przed stopy możnych i jasných całe zastępy holdowników z pośród ludu; lecz na to powtórzę ci, p. Jeleński „tweimi własnymi słowami, jest już „za-późno”.

Nadal z panem, p. Jeleński, w żadne polemiki wchodzić nie myślę; pójdziemy za przykładem pism warszawskich, które oddawna nie odpowiadają na twe niepoczytalne rzucania się.

Jani Kielak.

Związki i spółki.

Wiadomo zapewne czytelnikom naszym, jak prusacy przestają naszych braci w Poznaniu. Nie tylko, że chcą wyzuć polaków z mięsia, ziemi, ale nawet dzieciom zabraniają w szkole mówić pacierzy po polsku.

Prześladowania te nie tylko nie zabijają ducha ludu naszego — polskiego, ale przeciwnie potęgują go. Poznańscy bracia bronią się dzielnie, a głównie przez zakładanie spółek gospodarczych i zarobkowych, banków ludowych, związków rolniczych i stowarzyszeń przemysłowo-handlowych. Na krzykliwe wieści, na których hakatysci radzą nad zagładą naszą, poznańscy odpowiadają zrzeszaniem się — wytwarzając mur, o który się prusacy rozbijają.

Te związki zawodowe stały się potężną organizacją, podtrzymującą stan ekonomiczny Poznania. Pierwsze związki zawodowe powstały przed czterdziestu laty. W dziesięć lat później było już 35 spółek zarobkowych i gospodarczych; w roku 1897 liczba wzrosła do 113, a w 1906 liczyła już 192 ognisk.

Znaczenie tych stowarzyszeń rozsiągniętych po Wielkopolsce i Prusach Wschodnich jest tym większe, że zachowując swą samodzielność, złączyły się w jeden związek pod dyrekcją patronatu w Poznaniu, i w Banku związkowym spółek narodowych z kapitałem 2 miliony 372 tysięcy 279 marek. Spółki liczyły 88 tysięcy 279 osób a mianowicie:

Z ziemi Kaszubów.

Korzystając z czasu wolnego, pojechałam w lipcu nad morze Bałtyckie, aby zobaczyć ujście naszej Wisły, starodawne miasto Gdańsk, do którego niegdyś szlachta polska corocznie zboże z całej Rzeczypospolitej spławiła, i ciekawe plemię polskie Kaszubów, którzy od prastarych czasów na Pomorzu się gnieźdździ. Całe dzieje pięknych brzegów Bałtyku stanęły mi w myśli, a dzieje to ciekawe. Pomorze bowiem było tym kawałkiem kraju, w którym się od wieków toczyła zapamiętała walka Polaków z Niemcami. Od niepamiętnych czasów żyli tam wprowadzając Litwinami, a na wschód ludy pokrewne z Litwinami. Ale w 13-tym wieku (teraz mamy wiek 20-ty), a więc prawie 700 lat temu książę polski Konrad Mazowiecki zaprosił zakon niemiecki Krzyżaków, aby pogańskich mieszkańców nadbrzeży Bałtyku nawracali na chrześcijaństwo. Krzyżacy podjęli się tego. Ogniem i mieczem walczyli z poganami, zabrali im przytem ziemię, a nawet ich nazwisko, Prusaków, z czasem sobie przyswoili.

Oto, jakim sposobem nad brzegami Bałtyku znaleźli się Niemcy — chciwi i zaborczy, i stali się wkrótce straszliwymi naszymi wrogami. Nie dość im było ziemi Prusów na wschód od ujścia Wisły, zabrali nam niebawem, bo w początkach 14-go stulecia, t. z. Pomorze, kraj czysto słowiański na zachód od Wisły. Umieili tam kupcy niemieccy wykorzystać brzeg morski dla celów handlowych. Gdańsk rósł w stawę i bogactwo. A niedaleko od Gdańska, już w głębi kraju, wznosił się ponury zamek Krzyżacki w Malborku. Grube mury z czerwonej cegły, baszty i strzelnice, mosty zwodzone, bramy ciężko okute; wreszcie rów głęboki i rzeka z jednej strony strzegły krwawych rycerzy Maryi, rycerzy chrześcijaństwa, którzy krzyże czarne na białych płaszczach nosili, a swym okrucieństwem, pychą i wyniosłością Krzyżowi Chrystusowemu przeczuli. Ludy, trzymane w poddaństwie żelazną Krzyżaków ręką, przykrzyły sobie jarzmo. Ale miecz wisił nad nimi nieubłagany. Aż przyszedł dzień jasnijczy, Polska świeżo wówczas złączywszy się z Litwą, zaczęła wojnę z zaciętym nieprzyjacielem. 15-go lipca 1410 pod Grunwaldem zaśła krwawa bitwa, nasze zwycięstwo wielkie, świetne, niebawale.

Dziś słabi i ujarzmieni wspominaliśmy to zwycięstwo, już od lat kilku, święcąc je uroczystościami w najwołniejszem mieście polskiem,

¹⁾ Do Słowian należą dziś Polacy, Rosyjanie, Rusini, Czesi i inne narody, których języki łatwo każdy z nas wyrozumie, nie tak jak niemiecki, nie prawie z naszymi wspólnego mający.

| | |
|---|--------|
| Gospodarzy i chałupników | 56,175 |
| Właścicieli większych | 1,738 |
| Dziedziców | 1,477 |
| Przemysłowców i rzemieślników | 16,289 |
| Posiadaczy nieruchomości | 15,477 |
| Różnych innych stanów | 8,023 |

Wszyscy członkowie posiadają wkładów 15 milionów 350 tysięcy 237 marek.

Jest to suma oszczędności ludu polskiego w Prusach, — gdyż przeważnie lud składa swój grosz zaoszczędzony w kasach rzeczonych, a oszczędzony pieniądz przynosi nie tylko duże procenta, ale przyczynia się przez kredyt do podniesienia i rozwoju rzemiosł, handlu i rolnictwa. Strát spółki prawie że nie mają. Czysty zysk w 192 spółkach za rok 1906 wynosił 1 milion 822 tysięcy 774 marek. Godne uwagi jest to, że w latach największego ucisku 1904—1906 powstało więcej nowych spółek. Było to odpowiedzią na ucisk ekonomiczny i prześladowanie polskości.

Chyba nie potrzeba mówić, że jest to przykład godny naśladowania i dla nas, — potrzeba tylko chęci—chęci bardzo silnej, bardzo wytrwałej; jak zechcemy, i my możemy dojść do tych samych rezultatów.

(Marka odpowiada 48 kopiejkom, około trzech złotych).

W. S.

Albigowa.

Albigowa, idealna wieś polska w zachodniej Galicyi, ongi smutne, walące się gniazdo zwykłej nędzy i ciemnoty wiejskiej, stało się dziś wzorowym siedliskiem ludzkim, dzięki usiłowaniam kapłana polskiego, który swoje kapłaństwo rozumiał, jako szereg prac ofiarnych dla tej gromady wiejskiej, wśród której los go postawił...

Już przy wjeździe — widać zamożność, widać czystość i porządek. Przy domach migają pasma świętych jarzyn, tu i owdzie zamiast strzechy widać dachówka. A dalej dom pigtrowy z napisem „Szkoła gospodyń wiejskich” i jeszcze inny dom z napisem „Szkoła koszykarska”.

Przed 22 laty ksiądz Antoni Tyczyński został proboszczem w Albigowej, duszpasterzem ubogiej rozpitej wioski, przybitej długami, co obrosły ziemię chłopską, jak perz ziemię, rozdrobnioną na maleńkie działki.

Tam, gdzie dziś lśnią się dachówki, stały kurne chałupy, szkoły nie było ani śladu.

Pierwszem dziełem ks. Tyczyńskiego była szkoła ludowa, za nią poszło kółko rolnicze, nie tylko sklepik, lecz i czytelnia, miejsce wykładów, organizacya sprowadzania narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion.

Potem założoną została szkoła koszykarska, której kierownikiem jest dziś dawny chłopak do posług proboszcza, — ta szkoła, która mieści się

w Krakowie. Aż oto w tym roku Prusacy, potomkowie Krzyżaków, urządzili też szereg uroczystości grunwaldzkich w Malbörgu, gdzie dawny zamek kończy się odnawiać. Na znak załoby zawiesili tam czarne chorągwie, lecz obok nich powiewały dzisiejsze pruskie i ogólnonieemieckie na znak chwały żyjącej. Ponury zamek patrzył pewnie z podziwem na patryotów pruskich, święcących tryumf dzisiejszy w dniach pamiętnych klęski.

Po bitwie Grunwaldzkiej jeszcze lat 50 z przerwami trzeba było walczyć z zajądłym Zakonem. Jednak już powaga i urok jego były runęły. Nawet niemieccy kupcy gdańscy zwracali oczy na Polskę, gdzie wolności obywatelskiej więcej było, niż gdzieindziej, gdzie miasta cieszyły się obszernym samorządem. Bezwarunkowo też sympatya narodów dla Polski, kraju wolności w wieku 15-tym, przebiła grube mury Malborskiego olbrzyma i oddała w ręce Polski Pomorze w 1466 r.

Od tej chwili tak zw. miasta pruskie, a więc Gdańsk i Malborg, dzieliły z Polską dolę i niedolę, a tymczasem w sąsiedztwie za Wisłą rosło państwo potężne, chwilowo zgnębione, jakby przygięte. W 16-tym wieku w Niemczech Łuter zaczął głosić zmiany w religii, i rycerze Maryi skorzystali z tego natychmiast i przyjęli luteranizm, poženili się, co im jako rycerzom—zakon-

nikom było wzbronione, a wielki mistrz krzyżacki nazwał się księciem pruskim. Z biegiem wieków książę, narazie składający hołd Polsce, stał się niezależnym królem i zaproponował Rosyi i Austrii rozbiór Polski, gdzie w 18-tym wieku zamarło było wszelkie dążenie do czegoś lepszego, a wolność stała się wyłącznym przywilejem szlachty.

Nastąpił pierwszy rozbiór w 1773 r. Pomorze do Prus zostało włączone. Znow mieszkańcy uczyli na sobie ciężką rękę Krzyżacką, poddani prawom żelaznym, a wrogim wszystkiemu, co polskie. Niesłychane prześladowania narodowościowe rosły wciąż nieustannie i jak grube mury zamku Malborskiego chłoniły w siebie jęki tysięcy. Świeżo dzieci polskie pod zaborem pruskim odmówiły mówienia pacierza po niemiecku, zastrajkowały i w ciągu kilku miesięcy nauczyciele niemieccy katowali, bili do krwi maleństwa, a rząd naczał kary pieniężne na rodziców, wytaczał im procesy, trzymał w więzieniach, usuwał z posad, chleb odbierając. I strajk się skończył, rząd zwyciężył.

Wł. Weychertówna.

(D. c. n.)



obecnie w piętrowym domu murowanym i ma 50 uczniów.

Jeszcze przedtem stanął wspaniały kościół, gmach murowany, kosztujący zaledwie 70,000 koron, o którym ks. Tyczyński skromnie mówi:

— Dziś by kosztował znacznie taniej, ale to były pierwsze próby...

A na zapytanie, skąd się wzięły fundusze w gminie ubogiej, jak Lazarz, dodaje:

— Zaczęło się z „szóstką” w kieszeni... Dobrzy ludzie dopomogli... I jakoś się zrobiło...

„Zrobiło się” w Albigowej i wiele innych rzeczy, a przede wszystkim dzięki energicznemu zabiegom dzielnego kapłana „zapobiegło się” dalszemu rozdrabnianiu gruntów za pomocą wysyłania młodzieży miejskiej do szkół fachowych i ogrodniczych, przemysłu drzewnego, sukieniczych, organistów, mleczarskich i t. d.

Następnie trzeba było podnieść dochód z roli, i w tym celu w r. 1902 powstaje tu spółka mleczarska, która już w 1905 r. przerabia prawie 200,000 kwart mleka.

Przy spółce naturalnie kurs mleczarski, potem kasa oszczędności, dalej spółka drenarska, młyn parowy. Posiada nadto Albigowa Szkołę gospodyń wiejskich i ochotniczą straż ogniową.

Albigowa nie jest zamieszkała przez ludność „wyjątkową”, bo jeszcze niedawno był tu lud ciemny, nędzny i pijacy. Albigowa jest dowodem, co może działać duchowieństwo wiejskie—gdy zechce.

Ta wioska dziś „wyjątkowa”, ta „wioska model” stała się tem dzięki sile woli jednego człowieka. Warto zapamiętać to czcigodne imię skromnego kapłana wiejskiego... Nazywa się ks. Antoni Tyczyński...

Polska Macierz szkolna i jej wrogowie.

P. Wł. Studnicki w piśmie swem „Naród a Państwo” pisze: Jedyną instytucją społeczną, którą chlubić się możemy, jako dowodem żywotności naszej jest Macierz Szkolna, która potrafiła w czasach ciężkich zbierać krocie na szkolnictwo polskie i organizować to szkolnictwo. „Macierz Polska” spotkała się u nas odrazu z zażartem wrogami.

Przeciwko niej wystąpiła początkowo decyzja, zwalczając endeckie, wpływy Macierzy z chwilą jednak napasła na Macierz w „Rosji” i „Nowego Wremienia” zaniechała walki i ataków.

Obecnie część duchowieństwa katolickiego, nie zadawalając się tem, że ich dopuszczono do Macierzy, jako obywateli Polski, zaprzęgnięta w niej przewodnictwa... i zamiast skupić się, pracować nad podniesieniem ducha narodowego, iść w parze razem z narodem, zamiast przez doskonalenie się wzmacniać swe wpływy, — zaprzęgnięta w Macierzy władzy i rozpoczęła walkę.

Wreszcie Macierz Polska ma jeszcze trzeciego, najgroźniejszego wroga — tendencje ru-

syfikatorskie rządu. Od początku działalności Macierzy „Nowoje Wremia” zamieszczało korespondencje, będące „stętkiem kłamliwych denuncjacyi na Macierz. Dziś te denuncjacje zjawiają się w „Rosyi”, która zapowiada nawet zniszczenie Macierzy.

Chelmskie bractwo Św. Trójcy wystąpiło z podaniem do ministra oświaty o konieczności utworzenia nad działalnością Polskiej Macierzy Szkolnej ścisłego nadzoru nie tylko władz szkolnych, lecz także i policyjnych. Działacze chelmscy twierdzą, że ludność polska po ukończeniu strajku szkolnego wobec braku szkół Macierzy, powróciłaby szybko do rosyjskiej. Istnienie zaś Macierzy podtrzymuje ferment. Wiele gmin, jak twierdzi bractwo, uchwała pozbawienie zasiłków i funduszy, przeznaczonych na szkoły rządowe i przekazuje na szkoły Macierzy. W ten sposób osiągnięte w ciągu lat 40 wyniki działalności szkoły rosyjskiej są zupełnie zmarnowane.

Z Pajęczna.

Dnia 30 Czerwca r. b. w Pajęcznie (gub. Piotrkowska) wynikł pożar; zapaliła się stodoła na tak zwanem Zapłociu, ale za pomocą złodziejskiej ręki, której nie zdolano złapać, chociaż to było o godzinie 10 i pół rano. Wiatr powstał straszny i na miasteczko gnał ogień, więc w niespełna półtorej godz. spłonęło 11 domów i 5 stodoł. Prawie wszyscy w Pajęcznie rzeczy mieli popakowane i powożone za miasto. Na szczęście już ogień dalej nie mógł iść dzięki odległości budynków, ogrodom i rozbiciu tu i owdzie domów. Tymczasem z boku, w zabudowaniach St. Hałaczkiwicza zbrodnicza ręka podkłada ogień, rzucając pęczek zapalanej słomy do obory murowanej. Na szczęście zamknął drzwi, dym nie miał gdzie się podziać i zaczął wychodzić przez górę dziurą w szczytce, co zwróciło ludzką uwagę i ogień zadusili. Szóstego dnia po pożarze przyjechał z Noworadomska taksator od ognia; chodzi po tym spalisku, po tych kupach gruzu i widzi, że tu wszystko spalone. Pyta się tedy pogorzela-ków: „A gdzie są zawiasy od drzwi i od okien? Ci się tłumaczą, że nie mieli czasu o zawiasach pamiętać; aż trafił na swego, który mu powiada: „Mógł był pan przyjechać kiedy się paliło i zbierać sobie zawiasy”.

Za miesiąc czy więcej—tego nie pamiętam—przyjeżdża do Pajęczna znowu taksator od ognia. Ta razą przywozi pogorzelałcom asygnaty na pieniądze i wszystkich budynków, co pozostały w Pajęcznie i obniża asekuracje prawie do połowy; bo naprzykład jeden miał budynek ubezpieczony na sumę dwa tysiące dwieście,—dziś ma tysiąc trzydzieści rubli. Ja, świadek tego wszystkiego, miałem ubezpieczony swoje budy na 540 rubli, dziś mam 310 rubli, a dopiero cztery lata, jak wybudowane; kosztowały mnie, jako stolarza, prócz mojego czasu i subiekcyi 550 rubli.

O zgrozo! Gdzież szukać tych pieniędzy? Na wypadek ognia na dziady trzeba iść!

25 Sierpnia po niesporach zesłali się (ale nie wszyscy) mieszkańcy Pajęczna do kancelaryi gmin-

nej w tej sprawie i postanowili: kwitów tych ze zniżoną asekuracją nie brać, czyli nie przyjąć, i wybrali czterech obywateli interesowanych: trzech katolików, jednego izraelitę i upewnili ich do pisania próbną za to nowe represye do Minister. Spraw Wewnętrznych.

Teraz czas wielki pomyśleć o ochotniczej straży ogniowej, bo bardzo u nas jest potrzebna, a tem bardziej teraz wobec takich warunków życia. Albo czyby nie postawić przynajmniej konduktora czyli piorunochrona na kościele, bo często pioruny uderzają w budynki. Ile to razy pioruny były w stodoly i to kilka razy, rok rocznie w św. Antoni, 13 Czerwca, aż teraz mieszkańcy Pajęczna ten dzień świętują. Czas wielki ocknąć się nam z tej drzemki, chybaśmy się już wydrzymali koło pieców naszych przez lat z górą czterdzieści.

Mamy fundusze na wybudowanie drugiej szkoły; ale nasi obywatele to się oglądają na Macierz, że ona założyła szkołę dla nich. Bo jak kto na rok dał rubla, toby chciał i gazety mieć, i książki, i ochrona żeby była (co i jest) i jeszcze szkole, — i żeby ten rubel na wszystko wystarczył raz na zawsze. Kiedy na zebraniu była mowa, czego żądają: szkoły czy ochrony, — to przewyższyły głosy za ochroną. Jak jest ochrona, — to chcą szkoły.

Rozmawiałem raz jednego z członkiem Macierzy, dlaczego nie posyła dzieci do ochrony; a ten odpowiada, że jego dzieci nie są podrutkami, bo to tylko w miastach dużych są ochrony, a nam potrzebna jest druga szkoła. Drugą razą rozmawiałem z innym, co pochodzi z okolicy Pajęczna, a jest teraz w Zagłębiu Dąbrowskiem; ten znowu tak się wyraża o szkołach P. M. S.: „Szlachta to mądr! Nasze dzieci to każe uczyć po polsku, a swoje dzieci, to posyła do wyższych szkół i uczy nawet po francuzku, ażeby nie były głupie”.

Czy skłamał ten co powiedział, że życie Polaków podobne jest do budowania wieży Babel? Ten chce wapna, dostaje cegły; inny chce piasku, dostaje wody.

Takie to nasze życie Polaków...

Rok temu założono u nas P. M. S., więc o działalności jej napiszę później; teraz tylko to nadmienię, że na zebraniu razu pewnego właścicielka folwarku, pani Najman, protegowała „Siewbę” do czytelnicy P. M. S.; tymczasem prezes jej nie zaprenumerował; więc mnie to zachęciło do zażądania numerów okazowych, za które serdecznie dziękuję i bardzo uprzejmie proszę o dalsze wysyłanie „Siewby”.

Bolesław Solecki w Pajęcznie.

Pilnujmy czystości.

Każdy człowiek czując głód lub pragnienie stara się je zaspokoić, bo od tego zależy równowaga w organizmie, i wyczerpane siły pracą zasilą się pokarmem i napojem, a utracone czuwaniem przywraca się pokrzepiającym snem. Ale do zdrowia oprócz posiłnego i zdrowego pokarmu i napoju, nieodzownie potrzebne jest czyste utrzymanie całego ciała. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że człowiek oddycha nie tylko

plucami, ale i całą zewnętrzną powłoką ciała, zwaną skórą, która za pomocą maleńkich i gołym okiem niewidzialnych otworków — zwanych porami, (a których na ciele ludzkim jest około 9 milionów) wydziela niepotrzebne organizmowi gazy. Jeżeli te pory zostaną zatkane czy to potem, do którego każdy pył z łatwością przylega, czy też innym brudem, wtedy oddychanie skóry zostaje wstrzymane, skóra zaczyna swędzić, co wywołuje drapanie, powierzenia skóry się łuszczy, powstają tu i owdzie bąble, z których przy zdarciu naskórka wycieka lepki płyn, który schnąc tworzy strupy, a na miejscach owłoszonych, np. na głowie, zlepią włosy. Dla utrzymania zdrowia więc nie tylko potrzebny jest odpowiedni spoczynek i zdrowy i posiłny pokarm, ale czystość ciała; dlatego zaleca się jak najczęstsze kąpiele mydlane i częste zmienianie bielizny; koszula dzienna powinna być na noc zastąpiona inną, a dzienna powieszona, aby wyschła i była przewietrzona. W domu również należy utrzymać czystość: mieszkanie powinno być codziennie starannie zamiecione, przewietrzane i często bielone; tym sposobem można uniknąć różnych przykrych dolegliwości, które są tylko prostym następstwem nieczystości.

Naród oświecony poznaje się po ilości spożywanego papieru i mydła.

I. B.

O podniesieniu urodzajności gleby.

I. Co gleba daje roślinie.

Doskonale wiemy, że są ziemie urodzajne i nieurodzajne. Często się zdarza, że ten sam gospodarz posiada ziemie rozmaitej urodzajności. Na jednym polu rodzą się piękne zboża i warzywa, na drugim rolnik nie zbierze tego, co zasiał.

Bywa też, że jedne zboża udają się na takim gruncie, inne znów innej potrzebują ziemi. I tak: Kubie naprzykład groch rok rocznie udaje się, a Wojtek, choć 50 lat na świecie żyje, jeszcze się swoim własnym grochem nigdy nie objadł.

Wszyscy to doskonale wiemy, ale nie wszyscy w równej mierze zdajemy sobie sprawę z przyczyn, które wpływają na urodzajność ziemi. A ważna to rzecz poznać przyczynę, bo znając ją, można zawsze, choć w części, ziemi zaradzić, poprawić urodzajność gleby i niedopuszczyć do stopniowego jej wyjałowienia. Często mówimy: ta ziemia bogata, tamta biedna, ale w co bogata lub w co biedna, tego wielu nie wie. Nie jeden powtarza, co od innych słyszał, a przyparty do muru, z pewnością nie potrafiłby objaśnić, co chce przez to powiedzieć.

Długi czas dla wszystkich pozostawało tajemnicą, dlaczego jedne ziemie są urodzajne, a drugie jałowe.

Dopiero nauka, zwana chemią, pozwoliła

nam dojść z czego składa się roślina i ziemia, na której ona rośnie. Wtedy to bielm spadło ludziom z oczu i dziś wiada, że na to, by zboże rosnąć mogło na polu, potrzeba, by grunt zawierał wszystkie te same składniki, które ma w sobie dojrzała roślina, za wyjątkiem tych, które czerpie z powietrza, a które chwilowo pomijamy.

Chemicy wykryli, że w każdej bez wyjątku roślinie znajdują się: azot, fosfor, wapno, potas, siarka, żelazo oraz bardzo drobne ilości innych składników, jakoto: magneziu, manganu i t. d.

W ziemi urodzajnej zostały wykryte te same ciała, co i w roślinach, skąd wniosek, że roślina czerpie azot, fosfor, potas, wapno i żelazo (najniezbędniejsze pierwiastki) wprost z ziemi.

To był już olbrzymi krok naprzód. Pozostawało dowieść, że żadna roślina nie może wyrosnąć, zakwitnąć i owocować w nieobecności choćby jednego z wyżej wymienionych ciał.

W tym celu uczeni, zajmujący się wyswietleniem tej sprawy, zrobili następujące doświadczenie: wyhodowali roślinę, która kwitła i owocowała w naczyniu z wodą dystylowaną, do której dodano soli azotowych, fosforowych, siarczanych w połączeniu z potasem, wapnem i żelazem. Roślina ta miała korzenie zanurzone w roztynie, zielona zaś jej część była wystawiona na działanie słońca i powietrza.

Doświadczenie to powtarzano wielokrotnie i zawsze z jednakim skutkiem. Roślina rosła mając korzenie w wodzie, kwitła i owocowała. Ile razy natomiast w roztworze brakowało bądź wapna, bądź azotu, lub którego innego pierwiastku, natychmiast roślina silnie na tem cierpiała i ginęła.

Widzimy więc jasno, jak na dłoni, że do pełnego rozwoju rośliny potrzebne są te ciała, które roślina czerpie z ziemi. Nieobecność, choćby jednego z nich, pociąga za sobą zanik rośliny.

Pewien uczony, nazwiskiem Libig, dowiódł swemi doświadczeniami, że roślina o tyle korzysta z pożywienia, o ile wszystkie wymienione ciała znajdują się w dostatecznej ilości. Gdy np. w ziemi znajduje się mała ilość fosforu, to znaczne nawet ilości azotu, wapna, potasu, będą leżały bezużytecznie i roślina właściwego z nich pożytku wyciągnąć nie potrafi, a tylko skorzysta z nich w stosunku do ilości fosforu, który ma do swego rozporządzenia.

Widzimy więc, że roślina nie potrafi jednej, składowej części swego pożywienia zastąpić przez drugą.

Stąd słuszny wniosek, że żyzna ziemia musi zawierać wszystkie składowe części pożywienia rośliny, i to w dodatku w stanie rozpuszczalnym, by je roślina mogła przyswajać skutecznie. Powiadamy tedy, że ziemia-urodzajna winna zawierać: azot, fosfor, potas, wapno i t. d. w stanie rozpuszczalnym. Do rozpuszczenia więc potrzebna jest woda, ale sama woda rozpuszcza w słabym tylko stopniu, o ile nie zawiera odrobiny kwasu, który powstaje przez rozkładanie się w ziemi obornika, resztek zwierzęcych i roślinnych. Woda w słabym stopniu zawierająca kwasy stąd powstałe, rozpuszcza większe ilości

pożywienia i daje możność roślinie łatwiejszego przyswajania.

Ziemia więc żyzna musi, prócz wymienionych już pierwiastków, zawierać także i resztki zwierzęce i roślinne, które przez wytworzenie w ziewi kwasów umożliwiają roślinie korzystanie z pożywienia, nagromadzonego w glebie.

Ziemia, powstała z gnicia roślin i odpadków zwierzęcych zawierają w sobie również azot, fosfor, wapno i t. d. przytem ciała te są w stanie łatwiejszym do użycia, jako już raz przez rośliny przetrawione.

Opadki te mają własność utrzymywania wilgoci w ziemi i ich obecność, szczególnie w ziemiach suchych, jest z tego powodu wprost nieocenioną. Wiemy tedy, co ziemi potrzeba, by ją uczynić urodzajną. Zastanówmy się teraz nad sposobami.

(D. c. n.)

M. D.

Kradzież w Jasienicy.

(pow. Radzyński).

W noc z 14 na 15 b. m. do gospodarza Rajmunda Jędrzejewskiego we wsi Jasienicy przyszło czterech bandytów. Gospodarz spał w podwórzu, tuż przy otwartych drzwiach stajni; dwóch z bandytów związali p. Jędrzejewskiego, przystawili mu do piersi rewolwer, i zaczęli domagać się od niego pieniędzy. Gdy zaś ten powiedział, że pieniędzy nie posiada, zabrali mu dwa koczuchy, wepchnęli związanego gospodarza do stajni i zamknęli go tam, a sami zaprzęgli konia do wozu i odjechali. Na odjeździe powieździ gospodarzowi, że koń im nie będzie potrzebny, że zabierają go dlatego, że nie chcą iść piechotą, i że nazajutrz on może znaleźć swego konia w Nowo-Mińsku na rynku. Jednak daremno jeździł pokrzywdzony do Nowo-Mińska, bo konia swego nie odnalazł.

Wystawa drobiu i królików.

Tow. Rolnicze w Mińsku Mazowieckim nadało nam następujące zawiadomienie:

„Tow. Rolnicze Okręgowe urzędują w Mińsku Mazowieckim d. 9 października pokaz połączone ze sprzedażą drobiu i królików, oraz lęgników i innych przyborów, używanych przy hodowli drobiu. Przyjmowany będzie drób rasowy i miejscowy starannie hodowany. Najlepsze okazy, pochodzące od wystawców małorolnych, otrzymają nagrody pieniężne. Drób ma być przysłany w d. 9 października przed g. 10-a rano. Dostarczony w klatkach własnych przyjmowany będzie bezpłatnie, za umieszczenie w klatkach miejscowych pobierana będzie opłata po 20 kop. od sztuki, za gołębie po 10 kop. Deklaracye o udziale w pokazie z wyszczególnieniem odmiany drobiu i ilości takowego, oraz zawiadomienie, czy żądane będzie miejsce w klatkach miejscowych i na ile sztuk, prosimy przysyłać do d. 1 października pod adresem: Antoni Piątkowski w Nowo-Mińsku“.

Z Kraju.

W Lublinie na targ na przedm. Piaski, włościanin, Jan Madak, przywiózł kartofle, które sprzedawał po bardzo wysokiej cenie, a oprócz tego, jak się przekonały żony robotników miejscowych, używał fałszywej miary. Kobiety, zebrawszy się tłumnie, zażądały zwrotu pieniędzy, a gdy włościanin nie chciał się zgodzić na to, rzucili się na niego z kamieniami oraz kijami i zaczęły bić. Na krzyk bitego, który nie mógł uciekać, będąc trzymanym przez dwie krzepkie niewiasty, przybiegł patrol policyjny, który spisał protokół, aresztując włościanina, celem pociągnięcia go odpowiedzialności sądowej za używanie fałszywej miary.

W lesie Moczydłowskim (gmina Wilanów, pod Warszawą) gajowy Tasak postrzelił 16-letniego chłopaka, zbierającego suche gałęzie, a nadto związał go sznurem i kopał ranego nogami. Na szczęście nadeszło dwóch wracających z polowania myśliwych, którzy rozbroili Tasaka, a ranionego i pobitego chłopca zawieźli do Warszawy do lekarza powiatowego i spisali protokół. Gajowy tłumaczył się tem, że mu kazano strzelać do każdego, kogo zastanie przy kradzieży chróstu.

W Radomiu na strychach i w piwnicach gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego policja wykryła skład broni i odezw P. P. S. Jednocześnie wykryto radomską organizację P. P. S., skutkiem czego aresztowano podobno około 60 osób.

— Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej otwarł w Ciechanowie (gub. Płocka) dom ludowy.

— Główny zarząd Macierzy Szkolnej otrzymał w ciągu dalszym zatwierdzenie kilkunastu szkół, między innymi w Thuszczu.

— Urodzaje w gub. płockiej w r. b. są średnie. Pomimo, że kończyły się miejscami wymarły, paszy wogóle będzie podostatkiem, ponieważ pola po kończących obsiane wykami, które wrożą obfite zbiory. Pomimo długotrwałych deszczów żyta zebrano dosyć pogodnie, jak również i jęczmiona, które wcześniej dojrzały. Zbiór pszenicy, dosyć pogodny, jak również i owsa odbyły się w całej pełni. Młocarnie parowe w okolicy są czynne, zboże sypie dobrze. Zbiór słomy jest średni, wobec czego ceny jej w porównaniu z rokiem zeszłym podniosły się z 30 na 35 kop. za pud. Pomimo chwilowej niższej ceny żyta, która dochodziła do 5 rubli za korzec, obecnie płacą 5 rubli 50 kop., za korzec pszenicy 7 rubli, jęczmień browarny 5 rubli, rzepak zimowy od 11 rubli 50 kop. do 12 rubli. Kartofle zapowiadają pomyślny plon. Buraki cukrowe wybujały obficie w liście, w korzeni zaś bardzo słabo porosły—wobec deszczów w lipcu i sierpniu wydajność cukru będzie bardzo mała, na czem ucierpią cukrownie.

— W Częstochowie projektowaniem jest założenie fabryki, która wyrabiałaby towar na ubiory włościańskie, dla niektórych okolic naszego kraju. Zamiar ten powzięło kilku tkaczy, którzy mają w powyższym celu założyć spółkę i sami wyrabiać swe towary. Liczą oni na zbył wśród pańników.

— Do właściciela piekarni we wsi Wola pod Warszawą, p. W. Kamińskiego, przybył starszy strażnik w towarzystwie wojska i zażądał wydania kartek, używanych do naklejania na chleb. Na za-

pytanie, co to ma znaczyć, policjant oświadczył, że nacelnik straży ziemskiej rozkazał kartki skonfiskować, ponieważ są drukowane tylko w języku polskim. Skonfiskowano dziesięć liber kartek i sporządzono protokół. Na kartkach umieszczony jest napis: „Wież Wola nr. 165. Piekarnia Polska W. Kamiński“.

Wszystkie piekarnie w Warszawie używają kartek z tekstem polskim i od wielu lat podobne kartki nie były nigdy przesładowane.

— W Gąłkowie pod Kolużkami popełniono cały szereg kradzieży koni. Między innymi koloniście Teplerowi skradziono klacz wartości rb. 160, koloniście Reslerowi konia wartości rb. 100 i koloniście Szeferowi wóz wartości rb. 50.

— Za udział w banderyi, która towarzyszyła biskupowi Jaczewskiemu w Radecknicy (gub. Lubelska) przewodniczący banderyi został skazany na 150 rb. kary lub 5 tygodni aresztu.

Z Cesarstwa.

— „Birż. Wied.“ donoszą: 28 z. m. w kościele św. Stanisława na rogu Matej Majsterskiej i Targowej w Petersburgu z powodu uroczystego święta odprawiano solenne nabożeństwo. Podczas komunii w liczbie wielu komunikantów podoszło do ołtarza 2 wyrostków; ksiądz podał im komunię, ci zaś odeszli o kilka kroków i wyplucili komunię w oczach księdza i wiernych. Wszczął się alarm. Huliganów otoczono i zaprowadzono do zakrystyi, gdzie okazało się, że byli to chłopcy z piekarni, którzy tomaczyli swój postępki tem, że chcieli spróbować „polskiej komunii, a wypluli ją, gdyż była niesmaczna“.

— „Ruś“ pisze, że ministerjum finansów od dłuższego już czasu robiło starania o pożyczkę u niemieckich bankierów. Początkowo zamierzano pożyczkę 500 milionów rubli, potem poprzestano na 100 milionach. „Ruś“ donosi obecnie, że i ta pożyczka z niewiadomych powodów nie dojdzie do skutku.

— W Petersburgu niedługo ma odbyć się proces anarchistów, którzy byli przygotowywali zamach na petersburski wydział „ochrony“. Wobec trudności dostania się wewnątrz budynku gdzie się mieści „ochrana“, z przyrzędem wybuchowym, ułożono plan taki: jeden z anarchistów miał cały obwinąć się w wąż wybuchowy, a na wierzch wiożyć mundur oficera żandarmów; mundur również miał być nawatowany materiałem wybuchowym, a kieszenie projektowano napełnić dynamitem. Narzeczcie, w jednej z kieszeni miała być bateria elektryczna, która za naciśnięciem sprężyna byłaby wywołała iskrę i wybuch. W takim ubraniu spiskowiec miał wejść do gmachu „ochrony“ i tam w odpowiedniej chwili wysadzić się w powietrze wraz z ochroną. Plan tego zamachu został wykryty, i obecnie ma odbyć się sąd nad odnośnymi osobami.

— Związek narodu rosyjskiego podał prośbę i czyni starania o ulaskawienie wszystkich tych, którzy zostali sądowo skazani w procesie niedawno ukończonym za współudział w pogromie anty-żydowskim na dworcu kolejowym w Białymstoku.

— Zabójstwa na tle politycznym i rabunki nie

ustają. Każdego dnia gazety rosyjskie i telegramy donoszą o napadach na poczty, na dwory, na stacje kolejowe, o podpaleniach, o zabijaniu policji i urzędników. A równocześnie cholera, chociaż i nie rozwinęła się do rozmiarów groźnych, to jednakże nie ustaje, a nawet powoli zdaje się rozszerzać. Jak widać z ostatnich gazet cholera obecnie grasuje w gub. Astrachańskiej, Symbirskiej, Saratowskiej, Samarskiej, Niżno Nowogrodzkiej, Jarosławskiej, Smoleńskiej i w Jelizawetpolu (Kaukaz).

— O 11 wiorst od stacji Tajga na kolei syberyjskiej bandyci zatrzymali pociąg pocztowy i zabrali około 100 tysięcy rub. z sum kolejowych.

Z Zagranicy.

Japonia. W północnej Japonii nastąpił straszny wywiew rzek, jakiego nie było już od lat 60. Zginęło 300 przeszło osób, koleje są uszkodzone na ogromnych przestrzeniach, przeszło 1000 domów zniszczonych.

— W mieście Hakodate spaliło się 44 ulic, co stanowi trzy czwarte całego miasta. Spalili się przytem budynki misji prawosławnej, cerkiew, szkoła i biblioteka.

Ameryka. Na wyspie Wankuwer, należącej do Anglii (Kanada), zaszły poważne starcia japończyków z miejscową ludnością europejskiego pochodzenia. 5000 uzbrojonych japończyków strzeże dzielnicy zamieszkałej przez ludność japońską i chińską.

Galicja (Austria). Poseł do sejmu lwowskiego, znany powszechnie Jakób Bojko, włościanin, złożony ma sejmowi wniosek wprowadzenia głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego przy wyborach posłów do sejmu. Dotąd wybory te odbywają się podług kuryi.

— Znaczna część osób, wydalonych z granic Królestwa Polskiego na cały czas trwania stanu wojennego, udaje się do Krakowa, gdzie obecnie znajduje się z górą 20 tysięcy osób, skazanych na wygnanie. Większość przymusowych emigrantów nie posiada środków do życia, a liczy jedynie na zarobki miejscowe. Rachunek tek jednak w większości wypadków zawodzi, gdyż znalezienie pracy w Krakowie nawet w czasach najzupełniej normalnych nie należało nigdy do zadań łatwych. Z tego powodu wśród emigrantów warszawskich w Kra-

kowie panuje nędza, potęgująca się z dnia na dzień. W ciągu lata część biedaków z Królestwa, a wśród nich wielu studentów uniwersytetu krakowskiego, znalazło chwilową pracę przy robotach ziemnych, co choć w części wpłynęło na ulżenie ich doli. Nadmienić należy, iż wogóle galicyjanie zapatrują się nieufnie i niechętnie na emigrantów z Królestwa.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Kuźm' rski w Ostr. Tak jest; prenumeratę prosimy wysłać wprost do redakcyi. № 22 Z. nie posiadamy.

P. Lisie, w Piotr. Wysyłamy wprost z redakcyi, dla tego, że nam sz. P. wskazała b. redakcyi Z.; prenumerata nie opłacona, gdyż w Z. była opłacona tylko na pierwsze półrocze; jeśli sz. pan otrzymuje i nadal z księgarń lub nie życzy otrzymywać, to prosimy o zawiadomie.

P. A. Czarnieckiemu. W adresach przysłanych przez sz. panów nie była wymieniona poczta; wysyłałmy, będąc pewni, że Przyb. i Wójty to są miejscowości pocztowe. Omyłka naprawiona. Nie piszą sz. panowie, jakie № nie doszły; wysłałmy od nr. 14 powtórnie.

Inteligentny młody człowiek, KATOLIK LAT 26.

Czyta i pisze po polsku, rosyjsku i po niemiecku, pragnie przyjąć posadę pisarza w większych majątkach na wsi, od 1-go listopada 1907 roku, oferty uprzejmie proszę adresować:

**CUKROWNIA „KONSTANCYA”,
poczta Kutno, gubernia Warszawska
dla Jana Jagusińskiego.**

Bracia Czytelnicy! „SIEWBY” jako dwutygodnika, dla wymiany wzajemnej myśli było za mało i Wam — czytelnikom i nam — redakcyi. Dziś dzielimy się z wami radością nową ze od d. 1 Września 1907 r. „SIEWBA” zamieniła się na tygodnik **BEZ PODWYZSZENIA PRZEDPŁATY**. Popierajcie żywiliwie „SIEWBE” — wasz organ, waszej sprawy stałej, nadsyłajcie korpusson decyde ze stron waszych, jednając nowych czytelników, przyczyniając się do dalszego jej rozwoju. **REDAKCJA.**

CENA SIEWBY:
z przesyłką pocztową
Rocznie . . . rs 2 k. —
Półrocznie . . . 1 „ —
Kwartalnie . . . 50 „ —
Prenumeratę przesyłać
można markami.
Cena pojedynczego
numera 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Trzyczcu
(stacya Dr. Zel. Warszawsko-
Petersburskiej, powiat Radzy-
mieński, gub. Warszawskiej)
otwarta we wtorek piątki i niedziele
od godz. 6—8 wieczorem.
Filja w Warszawie Nowy-
Świat, gm. m. 8 — dla (numerów
zamienionych.)

**PRENUMERATĘ PRZYJMUJE
KSIĘGARNIA
Gebethnera i Wolffa
w WARSZAWIE
Z G O D A Nr. 8.**
oraz wszystkie redakcyje pism
prowincjonalnych i wieckie księ-
garnie w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEN

Za wiersz petitowy
1-o szpaltowy 10 kop.
Ogłoszenia drobne po
kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIBLAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-ŚWIAT Nr. 70.